

padającym piaskiem oczy zasypywałem i t. p., w końcu dwa spadły a dwa się ochroniło, między temi ostatniemi był stolik czerwony — rój z 1878 roku perwak naturalny. Po uwolnieniu od napadu dano mu miodu 1 $\frac{1}{2}$  funta, później dał mi pierwaka i družaka naturalnego. Matka w nim zatem pozostała z 1879, zasilony muchą z wybitków w jesieni dwoma funtami miodu, liczył się do silnych. W roku 1880 na wiosnę, pasiecznik zwrócił moją uwagę, że znowu „stolik czerwony“ jest napadany i znowu przyprawieniem mu na 6 cali długiej dudki i przeniesieniem na inne miejsce zdołałem go obronić. Po obronieniu go dałem mu 1 funt miodu i spekulacyjnie cukru łutów 22, a że się okazał mało silnym i bardzo leniwo szedł w pole, przeto aby przekonać się czy ma matkę, wypędziłem go przez zagłówek; jakoż znalazłem nie tylko jedną matkę ale dwie. Jedna zdrowa i żwawa, druga starta, zmięta ledwie żywa z postrzępionemi skrzydłami. — Zkąd te 2 matki, tego nie pojmuję. Włoczyłem je napowrót obie, nie wiedząc którą zniszczyć — a działo się to 4 Czerwca. Dla powiększenia zaś mu siły użyłem następującego sposobu:

Z silnego pnia o południu wypędziłem wszystkie pszczoły do rojniczki matkę złapaną wpuściłem napowrót do ula, i pozostawiłem go na swem miejscu. Wnet pszczoły z pola i te co wyleciały przy wypędzeniu wróciły do starego ula na swe miejsce, te zaś, które w rojnicy pozostały, zacząłem przepędzać powoli z rojnicy tej w rojnicę drugą za każdym razem ilość ich się zmniejszała, aż na koniec została ich kwarta. sądząc tedy, że to są pszczoły same młode, które jeszcze się nie obleciały i nie wiedzą gdzie lecieć, a że były przez zagłówek przepędzone i miodem obezsane, przeto je śmiało na podkurzony dwumatek napędziłem i przyjęły się bez boju.

Lecz czy to była robota nie właściwa, czy osłabionemu już nic pomóc nie mogło, nie szedł on rażno w pole, rojów nie wydał, ponowę bardzo mało pociągnął, tylko jak to mówią, starą czarną bródkę pociągnął; a gdy przeznaczony na wybitkę wypędzony został dla zasilenia niem nasienika, okazała się matka wprawdzie tylko jedna, lecz czerwiniem, miodu było wszędzie po całym ulu, lecz żadna komórka nie dokończona i nie zasklepiona.

Bratałów mały.

Władysław Lubecki.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na korespondentce statystycznej zaznaczyłem, że z zazimowanych 62 pni pasieki, padło mi zeszłej zimy aż 23 — a przyczynę tej lichej zimowli obiecałem skreślić w osobnej korespondencyi — jeżeli Szanowna Redakcyja w *Bartniku postępowym* miejsca użyć raczy. Zanim jednak dotknę się właściwego przedmiotu, — opowiedzieć przede wszystkim muszę pobieżnie historią mego pszczelarstwa, a to raz — dla dokładnego zrozumienia rzeczy, — powtóre, iż być ona może nie jednemu koledze bądź zachętą do wytrwałej pracy na tem polu, — bądź przestrogą dla ominięcia przykrych doświadczeń.



Do roku 1865 znałem pszczołę o tyle, że od niej pochodzi miód i wosk, — że ma ona ostre żądło, którem boleśnie kole; a chociaż słodkiego owocu jej pracy nieraz się kosztowało, skutków jej ukłucia nigdy nie doświadczyłem, — ani mi też nigdy i przez myśl nie przeszło być pasiecznikiem.

W Lipcu 1866 r. przyjechałem na wakacje do Fragi, do rodziców mej żony, i tam wyszedłszy raz na przechadzkę w tę stronę, w której znajdowała się pasieczka teścia mego, zabrała mię chętka zaglądnąć do niej. Zastałem tam 8 okrągłaczków zatworowych, odwiecznym sposobem pielęgnowanych. W czasie tych odwiedzin, wysypał się właśnie z ula jednego rój, który sprawił dla mnie nader ciekawe widowisko, — i stał się pamiętnym na całe moje życie. Jedna z mieszkank tej polnej zagrodki, a oraz prawdopodobnie towarzyszka godów przenosin — jak gdyby odkomenderowana na moje powitanie, tak mię serdecznie pocałowała w rękę, że m ją w skutek tego pocałunku obrzmiała jak kłodę tydzień cały na chustce uwiązana nosić musiał. — Boleśniejsem dla mnie jeszcze było — iż przez ten wypadek stałem się celem przedrwień ze strony pasiecznika weterana niejakiego p. B., który przy każdym spotkaniu nie omieszkał zapytywać — jak miodek smakuje — i dawać przestroge, ażebym z milicyą tej broni bliższej znajomości nie zawierał — mając ciało na pociski tak tkliwe.

Po tem tak serdecznem przywitaniu darował mi ś. p. teść mój tego roja, i on to stał się praojcem mojej przyszłej pasieki — a przedrwień p. B. stały się bodźcem do studyów i cierpliwego znoszenia ukłuc — tak, że już następnych wakacyj mogłem mu oddać piękne za nadobne — nie lękając się przystąpić z odkrytą twarzą i do takich pni w jego pasiece, do których on sam, jako weteran, bez siatki przystąpić nie miał odwagi.

Nie mając ani piędzi własnej ziemi, tuliłem ten podarunek to koło ściany pod oknem najętego w mieście pomieszkania, — to wprasałem się w komorne do sadku ludzi przychylnych — a studyując celniejszych autorów — i łącząc teorię z praktyką, rozmnożyłem z niego w przeciągu lat siedmiu 65 familij. Przyszedłem od ula prostego do Dzierżona — potem do ramek — a spróbowawszy różnych konstrukcyj, zastanowiłem się na ramkach 18" wysokich a 8" szerokich w świetle — stojących na listewkach do ścian ula przybitych a opierających się o ściany ula wąsami na  $\frac{1}{4}$ " wystającymi.

W roku 1874 zaszły stosunki dla mego pszczelnictwa niekorzystne. Z taką liczbą pni nie mogłem już dłużej w sadku komorować, — innego dogodnego miejsca nie było — zmuszony byłem tedy sprzedać całą pasiekę ze wszystkimi przyborami i zapasem uli za 750 zł. Tem zakończył się pierwszy peryod mego pszczelnictwa.

„Natura wilka ciągnie do lasu“ mówi przysłowie. Toż i ja oswoiwszy się raz z tym pracowitym owadem i trudem koło jego chowu, tęskniłem gdy mi zajęcia tego nie stało, dla tego zaraz jeszcze tej samej wiosny nabyłem dwa pnie i ustawiłem pod oknem, w mieście przy ulicy, między żydami — w dali od pól i sianożęci. W Sierpniu 1875 miałem już z nich 6 pni dobrze na zimę wyposażonych i 90



funtów wied. miodu do zbycia. A był tu i po dziś dzień jest jeszcze pewien pan, który od lat już wielu posiadał pasiekę — a nie mając z niej najmniejszej korzyści, czego dowodem był 1875 rok, w którym z 70 pni ani lgo, wyraźnie „ani jednego funta miodu nie uzyskał“ — wyrzekał na wszystkich głośniejszych pszczelarzy nazywając ich blagierami i kusicielami do straty mienia.

Widząc namacalnie taki rezultat racjonalnej gospodarki — nuż w zaloty do mnie z przyjaźnią — dalej w układy do zawiazania z nim spółki. Nie przewidując złych następstw uległem pokusie i z pełnem zaufaniem sprzęgłem się do pracy, którą później drogo opłacić musiałem.

Pasiekę tego pana stanowiła mieszanina, składająca się z 70 uli przeróżnej formy i konstrukcyi, stanowiących na przestrzeni obejmującej nie więcej, jak 50□ metrów, okolonej opłotem i ostrzeszkami, tak — że do żadnego ula wolnego przystępu nie było. Z tych 70 pni złożyłem do zimowli za ledwie 54 pni w wartości 540 złr. Spłaciłem spółnikowi 240 złr. gotówką, wniosłem swoich pni 6 w wartości 60 złr. i tak utworzył się wspólny, żelazny kapitał 60 pni w wartości 600 złr. Wspólnik mój miał dać miejsce, stebnik na zimę i dozór, ja zaś kierownictwo. Pracować mieliśmy obaj wspólnie — wydatki na ule i grubą robotę pokrywać z dochodów.

Pierwszego roku wspólnik mój zaglądał do pasieki dość często, — na drugi rok rzadziej — na trzeci bardzo rzadko, a robota jego ograniczała się na siedzeniu chwilami na ławeczce, paleniu cygaret i przypatrywaniu się robocie, którą ja sam w pocie czoła wykonywałem. Nie szczędził jednak pochwał dla mnie aż do obrzydzenia — bo to nic jego nie kosztowało, — a blagował całą gębą w publicznych towarzystwach, że mu pasieka 200% dochodu przynosi — zapomniawszy, że do niedawna nie mając i centa zysku z pasieki — ludzi pracujących dla podniesienia dobrobytu ogólnego — „blagierami“ nazywał.

W czwartym roku był w pasiece przy wystawieniu jej ze stebnika, i potem jeszcze parę razy przy podkarmianiu z wiosny. Później wyjechał do kąpieli a na swoje miejsce zostawił wychowanka jako praktykanta, który pojawiał się w pasiece zwykle wtedy, kiedy ja po kilkagodzinnej pracy oddaliłem się do swoich obowiązków szkolnych. Dopiero na czas miodobrania dodał jednego człowieka, ale i ten więcej się zajmował gospodarstwem polnem niż w pasiece — cała więc robota przy 120 pniach spadła na barki moje.

Wszedłszy tedy do spółki z równym kapitałem realnym, jednakże z nierównym zapasem wiedzy, praktyki, wytrwałości i chęci do pracy; miałem do pokonania przedewszystkiem zupełne przeistoczenie tej mieszaniny na pasiekę postępową, ażeby ją uczynić zdolną do niesienia dochodów, a to kosztowało nie mało pracy i nakładu. Do tego nastąpiły lata nie sprzyjające pszczelnictwu. I tak, rok 1876 był u nas mierny; 1877 jeszcze gorszy, 1878 zupełnie nie dopisywał i stał się pamiętnym z klęsk dla wielu pasieczników.

Przy tak niepomyślnych okolicznościach rezultat z tych trzech lat był taki: Produktów pasiecznych t. j. miodu i wosku sprzedano



za 521 złr. 48 ct., na użytek domowy spotrzebowano 118 liter á 50 ct. = 59 złr.; przybyło roi 20 á 10 złr. = 200 złr., suma 780 złr. 48 cnt. dochodu brutto i przeistoczono  $\frac{3}{4}$  pasieki na ule Towarzystwa. Dopiero rok 1879 dopisał u nas. Zebrano w tym roku 1470 liter miodu z górą, t. j.  $37\frac{1}{2}$  cetnr. wied. á 17.75 złr. = 665 złr. 62 ct.; 13 funtów wosku á 80 ct. = 10 złr. 40 ct.; za 2 pnie pasieki uzyskano 19 złr.; przybyło 44 roje á 10 złr. = 440 złr. suma 1135 złr. 2 ct. razem z dochodami poprzednich lat 3ch 1915 złr. 50 ct. brutto. Wydatków było gotówką 287 złr. 50 ct., zostaje 1728 złr. Potracmy jeszcze od tego 428 złr. za trud osobisty, zostaje 1200 złr. dochodu netto. Kapitał zatem 600 złr. odrzucił w przeciągu lat czterech 1200 złr. czystego dochodu t. j. 50% w przecięciu. Do dochodu tego nie wliczyłem jeszcze inwentarza, a mianowicie 15 beczek, 5 garnków, maszyny do robienia uli słomianych i wiele jeszcze innych drobniejszych przyborów pasieczniczych.

Z tego zestawienia wynika, że kapitał mego współnika, martwy do roku 1875 przyniósł mu w przeciągu lat czterech 240 złr. spłaty\*) + 600 złr. dochodu netto, + 214 złr. za trud, którego nie podejmował. Jest to rezultat, jakiego nikt jeszcze w okolicy tutejszej nie osiągnął, a przedstawiający nam jedną stronę medalu; lecz popatrzmy i na odwrotną.

Czcigodny mój spółnik powróciwszy przy końcu lipca 1879 z kąpieli i zobaczywszy tak obfity zbiór miodu, uściskał mię i rzekł: A tyś tu przyjacielu grabiami miód zgarniał, czy co? Dzisiaj przepaszam w duch wszystkich pszczelarzy racjonalnych, których blagierami nazywałem. Spółka nasza trwać będzie, tak jak długo żyjemy, a nawet, wiesz co przyjacielu? — zbudujmy sobie grób wspólny!

Na to odpowiedziałem mu, że nie przeciw temu nie miałbym, gdyby tylko i trud mógł być proporcjonalnie wspólny.

Po takich wynurzeniach oddałem mu klucz od magazynu 1 Sierpnia 1879 a prosząc go zarazem, ażeby w przeciągu miesiąca Sierpnia przynajmniej raz ule popodmiatać kazał, wyjechałem na wakacje.

Powróciwszy przy końcu Sierpnia; zastałem pasiekę zarosłą burzanami tak, że biedne pszczołeta nie miały się którejdy do oczek dobyć, — a zagładnąwszy do środka uli, znalazłem w każdym niemal na dnie kłęby oprzędzonej motylcy. Oprócz wydartych dwóch ramek z miodem z tyłu gniazda w jednym ulu, nie znalazłem śladu ażeby ręka ludzka którego ula się dotykała. Pomimo to spółnik mój twierdził, że w mej niebytności wraz ze swym wychowankiem okrótnie w pasiece pracował — i żądał wynagrodzenia dla niego 15 złr.

Wziąłem się tedy do rewizyi, do 14 Września już 100 pni uregulowałem na zimę bez najmniejszego udziału w tem zajęciu współnika, gdy mię przy robocie zgrzanego zimny wiatr owiał, i wskutek tego na zapalenie płuc i oskrzeli ciężko zachorowałem. Siedm miesięcy z łóżka podnieść się nie mogłem — ba nawet po dziś dzień po tak ciężkiej słabości do sił przyjść nie mogę.

Zacny przyjaciel i spółnik dopiero po czterech tygodniach i to

\*) Spłaciłem mu 24 pni.



jak twierdził, przypadkowo dowiedział się o mej chorobie, pomimo że przed tem codziennie bądź w pasiece, bądź u niego, bądź u mnie zwykliśmy się byli widywać, gdyż nie dalej jak o 20 kroków sąsiadujemy. Odwiedził mię na jedną minutę — a wymawiając się brakiem czasu, natychmiast się oddalił. Odtąd tylko pisemne przysyłał mi sprawozdania.

Po ostatecznem obliczeniu pokazało się, że uzyskanych 37½ cetnarów wied. miodu — sprzedano 23 cetn. 45 funt.; wypotrzebowano na domowy użytek 2 cetn. 96 funt., powinno tedy było pozostać w magazynie jeszcze 11 cetn. 9 funt. Tych 11 cetnarów, (wyraźnie jedynastu cetnarów) wagi wiedeńskiej t. j. około 120 garcy miodu ulotniło się z magazynu z pod klucza mego współnika, a deficyt ten usprawiedliwił on listownie krótko i węzłowato „wyciekło!” przysyłając mi na okaz grudę ziemi rozmoczonej miodem.

Podobny wypadek mieliśmy w roku 1878, gdzie w przeciągu jednej nocy nawet z garnków polewanych, pod kluczem współnika będących miód do połowy jakoś wyciekł.

Po tak przekonywującym usprawiedliwieniu deficytu w miodzie, podziękowałem łaskawemu dostojnikowi za spółkę — a że sam z łóżka jeszcze ruszyć się nie mogłem, prosiłem go, ażeby przypadającą mi połowę pasieki oddzielić raczył.

Po różnych korowodach i udręczeniach przysyła wreszcie mój współnik pewnego dnia już o zmroku, podczas mokrej śnieżnicy posłańca, ażeby sobie pasiekę z jego ogrodu natychmiast zabierać, bo inaczej na ulicę ją wyrzuci. Zabrano tedy oddzielonych mi 62 uli, i ulokowano je bez należytego zaopatrzenia częścią na dworze, częścią w szopie. 12 dobrze ufutrowanych uli postawiono pod gołym niebem w ogrodzie, te wszystkie wyszły zdrowo i dobrze. Z 50 zaś pni przechowanych w szopie, padło 21, reszta choć wyszła żywa, lecz zaperzona i słaba.

Przy rewizyi wiosennej pokazało się, że z 44 osadzonych roi, w mojej połowie znalazło się tylko 10. Z dwudziestu kilku, których przez słabość już uregulować nie mogłem, ½ dostało się do mnie, a nie były w nich nawet gniazda przegródkami ścieśnione. Z 20 pni, które jeszcze nie zostały zreorganizowane, t. j. w których jeszcze nie zmieniono ramek starej konstrukcyi na nowe, 15 dostało się także do mnie. Uporządkowawszy resztę, co mi po tej klęsce pozostało, wyjechałem na kuracyę. W pierwszych dniach Czerwca wydało się żonie, że w pasiece jest napad. Poprzytykała więc oczka, a potrzymawszy muszki zamknięte do wieczora, znalazła 5 z najsilniejszych pni uduuszonych.

Rozważywszy to wszystko, i wzięwszy w rachubę jeszcze i tak ostrą zimę, nie zadziwi Cię Szanowny czytelniku, że pomimo 15 letniej praktyki i wielokrotnych doświadczeń, tak licho pasiekę mą wyzimowałem.

Wracam się jeszcze do mego współnika. Ten niezrównany filantrop zagarnął sobie prócz najlepszych pni pozostały a wspólnym nakładem sprawiony inwentarz, mianowicie 15 beczek; 5 garnków po 25 litrów i więcej wymiaru; maszynę do robienia uli słomianych i wię-



le drobniejszych przyborów pasiecznych. Deficyt w miodzie usiłował przynajmniej usprawiedliwić lakonicznem „wyciekło“ — lecz przyczyna zatrzymanych przedmiotów pozostała dla mnie podziśdzień zagadką.

Koroną zaś wszystkiego jest następujący dodatek: Na wiosnę 1879 r. po wystawieniu pasieki na toczek, rzekł on do mnie te słowa: Wszystkie trzy lata naszej spółki nie dopisały — nie możemy tego roku żadnego robić nakładu na budowę uli, lecz obchodzić się musimy przy tem, co jest w zapasie — dla tego gospodarka tegoroczna niechaj będzie przeważnie miodowa. Przyklasnałem tej propozycji, gdyż właśnie sam miałem to zaproponować. Zgodziliśmy się więc jednomyślnie nie sprawiać ani jednego ula. Mając jednak w domu przygotowany swój własny materiał, zrobiłem sobie 2 ule dwójaki i jeden pojedynczy w zamiarze wysłania ich na wystawę pszczeniczą do Jarosławia. Tymczasem nadeszła rójka, wspólnik jak napomknąłem wyjechał do kąpiel. Przy obfitości miodu była i siła nadzwyczajna — wszystkie ule próżne zajęły roje — resztę nie było gdzie podziąć, wziąłem tedy tytułem pożyczki ule swoje i jeszcze jeden pożyczyłem od kolegi, i we wszystkich poosadzałem roje.

Ule te tak się wspólnikowi podobały, że je sobie zatrzymał i spartaczywszy z materiału, który go mało co, a może i nie nie kosztował ule inne, dał mi je za nie, koledze zaś po dziś dzień pożyczonego ula nie oddał, chociaż po uporządkowaniu pasieki na zimę, dwa ule próżne pozostało. Z podsuniętych mi intruzów kazałem natychmiast przenieść pszczoły do ulików rozerwowych i schować do piwnicy, a intruzów mu odesłać. Nie pogardził nimi, ale nie oddał moich.

Nadmieniłem już, że przyczyna tego bezprzykładnego postępowania pozostaje dla mnie tajemnicą, gdy sumienie moje mi mówi że do tego nie dałem najmniejszego powodu. Myślałem, czy może nie zaszła jaka pomyłka w rachunkach pomimo mej woli i wiedzy, dla tego setki razy przeliczyłem pozycję z lat wszystkich i nigdzie najmniejszej usterki nie odkryłem; a ponieważ jeszcze sam sobie niedowierzam, odkopiuje jak najwierniej cyfry z dwóch lat ostatnich. Pierwszych dwóch lat nie dotykam, gdyż zostały one obópólnie sprawdzone i podpisane. Rachunek z roku 1878 zrósz się z takimże z r. 1879, a to z tego powodu, że ile razy go wspólnikowi przedkładałem, zawsze mię zbywał, że czasu nie ma.

Wydatki z r. 1878 wynosiły 59 złr. 81 ct., r. zaś 1879 51 złr. 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. razem 111 złr. 24<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. Na pokrycie takowych mieliśmy wnieść po 55 złr. 62<sup>1</sup>/<sub>4</sub> ct. Na to dał wspólnik tylko 44 złr. 57<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. winien więc mi zwrócić 11 złr. 4<sup>3</sup>/<sub>4</sub> ct. Dochodu w obu latach w gotówce 582 złr. 9 ct; należało się każdemu po 291 zł. 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. ja wybrałem 301 złr. 29 ct. on tylko 280 złr. 80 ct., winniem przeto zwrócić jemu 10 złr. 24<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. Ponieważ jednak nie dopłacił mi do wydatków 11 złr. 4<sup>1</sup>/<sub>4</sub> ct. ja zaś pobrałem z dochodów 10 złr. 24<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ct. należy mi się zawsze jeszcze 80<sup>3</sup>/<sub>4</sub> ct.

Znudziłem Cię Szanowny czytelniku tem mojem opowiadaniem przebac mi, że osobistą mą sprawą tyle Ci czasu zajałem. Ulżyłem



tą gawędą moim dolegliwościom, które uczciwą pracą na siebie ściągnąłem. Ciebie zaś chciałem zrobić ostrożnym w wyborze ludzi, jeżeli Cię kiedy chętka zbierze spółkę zawierać \*). Zapewniam Cię nareszcie jak najsumienniejsz, że nie przesadziłem, owszem jeszcze wiele szczegółów pominąłem. Tak to zakończyłem drugi perjod mojego zawodu pszczelarskiego.

Trzeci rozpoczął się w b. r. już na gruncie własnym, a dałby Bóg, żeby był szczęśliwym.

Z pozostałych mi 39 pni uzyskałem 1100 liter miodu, 10<sup>1</sup>/<sub>4</sub> kilo wosku i 20 roi. Za miód płacą u nas 15 zł. za cetr. w., za kilo wosku 1 złr. 50 ct. W zimę puszcza 59 pni w ulach Towarzystwa.

Doczekawszy się kawałeczka własnej ziemi, założyłem przed trzema laty szkółkę drzew owocowych, a w tej pielęgnuję obecnie nad 600 drzewek 1—3 letnich, a mianowicie 500 z górą jabłoni i 60 grusz już uszlachetnionych, nadto kilkadziesiąt drzewek pestkowych, kilkadziesiąt krzaków owocowych i kilkadziesiąt płonek do szczepienia na wiosnę. Parę set drzewek 2 i 3 letnich nabyć można u mnie za cenę nader umiarkowaną, uszlachetniłem je częścią przez łączenie. częścią zaś przez oczkowanie zrazami od Towarzystwa nabytymi, jako też wziętymi z drzew wydających najlepsze i najpiękniejsze owoce w okolicy.

Przy sposobności nadmieniam, że w obrębie gminy Rohatyn z przedmieściami znajduje się około 400 pni pasieki, z tych do 300 w ulach ramkowych, reszta w okrągłych barciach zatworowych. Miodu uzyskano w tym roku 70—80 cetrarów. Dokładnej liczby podać nie mogę, bo też pasiecznicy tutejsi czy to z przesądu, czy z jakiejś innej przyczyny dokładnej liczby pni ani ilości uzyskanego miodu podać nie lubią.

Teodor Trusiewicz, nauczyciel.

---

## Ruch stowarzyszeń.

Z Bocheńskiego 16 Września 1880.

Zarząd Oddziału Bocheńskiego Galicyjskiego Towarzystwa Pszczelniczo-ogrodniczego, pragnąc obznajomić lud nasz z celem i dążnościami tegoż Towarzystwa i rozwinąć swoją działalność w powierzonym mu zakresie, na jednym ze swych posiedzeń w maju odbytych uchwalił rozpocząć czynność swoją przez urządzenie misji dla ludu w okolicy.

W myśl tak powziętej uchwały Dyrektor Oddziału Bocheńskiego, profesor p. Michał Szklarz po porozumieniu się poprzedniem z Członkiem Zarządu oddziałowego, nauczycielem z Ujścia solnego p. Michałem Taźbierskim i nauczycielem z Bochni p. Pańczakiewiczem

---

\*) Wszelkie spółki przy prowadzeniu pasiek uważamy prawie za nie możliwe, ile bowiem znamy przykładów, to zawsze jedna strona najgorzej na tem wychodziła, i to ta, która była zdolniejsza i sumienniejsza. (Przyp. Red.).